№ 42. Warszawa, dnia 18-go Października 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

My i One.

„Ileż to czynów pięknych a niespełnionych ciąży na każdem życiu..."

Żyjemy wciąż w chwili przełomowej, w chwili ważnej epokowo dla naszego narodu, bo budzenia się tegoż z letargicznego uśpienia, a hasłem ogólnem stało się dziś: podnosić wciąż umysłowo i ideowo tych którzy dotąd stali na niższym stopniu narodowej kultury. Jakkolwiek minęły już czasy tradycyjnego zespołu chaty wieśniaczej z dworem, od którego niewolniczo zależała ona, nie mniej jednak dwór ten zamieszkany przez ludzi dobrej woli, prawdziwych swego kraju obywateli, wybiegających myślą dalej po za sprawy osobiste, nie przestaje i obecnie wywierać na wieś dodatniego wpływu, mając zwłaszcza do pomocy zacnego miejscowago proboszcza, z obytalskiem również poczuciem.

Wieś taka, ulegająca wpływowi dworu, wolną jest przedewszystkiem od nałogu pijaństwa a po za nim idących krewnych: bójek, ciągania się po sądach itp. obrazy obyczajów. Niema złodziejstwa i zawiści sąsiedzkiej, tak częstokroć zgubnej w swych skutkach, bo sięgającej granic potwornej zemsty w postaci podpalań i różnych innych krzywd, wyrządzanych sobie wzajemnie przez zawistnych sąsiadów.

Rzadziej też trafia się w niej niemoralność, a natomiast rozszerza się oświata i dążenie do postępu.

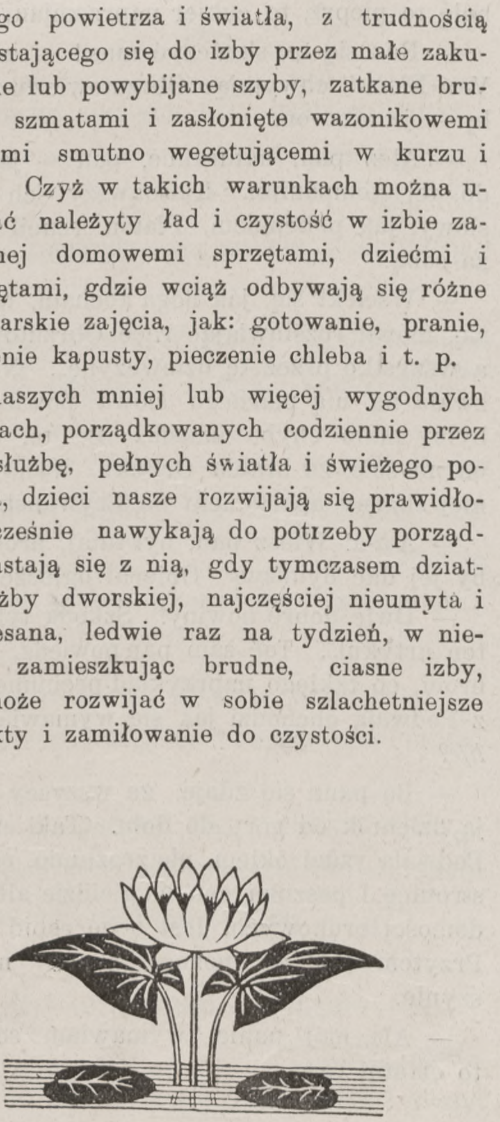
Zachęcony lud do czytania pism i książek pożytecznych, wdraża się stopniowo w potrzebę zasilania się tym pokarmem umysłowym, interesując się coraz bardziej sprawami ogólno-ludzkiemi i krajowemi oraz zapoznając się z różnemi wiadomościami, przynoszącemi pożytek w gospodarstwie rolnem i domowych zajęciach.

Wprawdzie chłop polski jest z natury konserwatystą i z niedowierzeniem zbliża się do wszelkich inowacyi, jednak ciekawość pcha go za postępem, który objawia się najpierw w rozwijającem się zamiłowaniu do lepszego, wygodniejszego otoczenia, w chatach porządnie pobudowanych i urządzonych z pewnem uwzględnieniem estetycznego poczucia.

W chacie takiej odznaczającej się starannością w utrzymaniu ładu i porządku, można częściej spotkać książkę lub gazetę, chciwie czytaną przez wieśniaczą rodzinę i jej sąsiadów, oraz zauważyć gorące umiłowanie ojczystej ziemi.

Gdy jednak w chatach włościańskich znać coraz większy dobrobyt i postęp, natomiast mieszkania dworskiej służby przedstawiają najczęściej obraz tysiącznych niedoborów, ciasnoty, niewygody, brudów, wilgoci, braku świeżego powietrza i światła, z trudnością przedostającego się do izby przez małe zakukurzone lub powybijane szyby, zatkane brudnemi szmatami i zasłonięte wazonikowemi roślinami smutno wegetującemi w kurzu i dymie. Czyż w takich warunkach można utrzymać należyty ład i czystość w izbie zapełnionej domowemi sprzętami, dziećmi i zwierzętami, gdzie wciąż odbywają się różne gospodarskie zajęcia, jak: gotowanie, pranie, kwaszenie kapusty, pieczenie chleba i t. p.

W naszych mniej lub więcej wygodnych siedzibach, porządkowanych codziennie przez naszą służbę, pełnych światła i świeżego powietrza, dzieci nasze rozwijają się prawidłowo, wcześnie nawykają do potrzeby porządku, zrastają się z nią, gdy tymczasem dziatwa służby dworskiej, najczęściej nieumyta i nieuczesana, ledwie raz na tydzień, w niedzielę, zamieszkując brudne, ciasne izby, czyż może rozwijać w sobie szlachetniejsze instynkty i zamiłowanie do czystości.



Ze skruchą uderzmy się w piersi, my, mieszkanki dworów wiejskich i zapytajmy samych siebie, czy staramy się choć trochę wpływać dodatnio na zmianę omawianych tu warunków pomieszczenia służby naszej? Czy nie powinnyśmy przedewszystkiem wymódz na mężach, ojcach i sąsiadach swoich, by zmiana służby następowała nie wsród ostrej zimy na Nowy Rok, lecz wczesną jesienią lub wiosną, bo w porze cieplejszej możnaby uporządkować, wylepić i wybielić izbę po poprzedniku dla świeżego przybysza, aby tenże nie wprowadzał się w dawne brudy.

Czy wreszcie staramy się i umiemy zbliżyć się do tych siostrzyc naszych, wniknąć w ich potrzeby moralne i materyalne czyniąc to ze stanowiska pań i opiekunek. Ileż korzyści z podobnego obcowania naszego z kobietami wiejskiemi wypłynąć może, ile dobrych rad i wskazówek — czy to w wychowaniu dzieci, czy w postępowaniu z mężem, czy w prowadzeniu gospodarstwa, wreszcie w podnoszeniu ich ducha — udzielić im możemy, a ponieważ kobieta u ludu ma zwykle przewagę nad mężem w rzeczach wymagających bystrzejszego pojęcia, więc, zyskawszy zaufanie i wpływ, moglibyśmy oddać tym sposobem nieobliczone swemu społeczeństwu usługi. Trzeba tylko chcieć tego, trzeba zadać sobie od czasu do czasu za trud zaglądania do mieszkań swej służby w celu jednoczenie się z nią rozumnie i zachęcenia dobrem słowem, radą a nawet nagrodą do starannego utrzymywnia porządku tak w izbach, jak i na podwórkach, będących nieraz cuchnącemi kałużami nieczystości, tuż przed samym progiem mieszkania położonemi.

Rzadko kto z ziemian, w obecnych ciężkich czasach, może myśleć o powiększeniu i udogodnieniu mieszkań dla swej służby, ale każda z pań wiejskich, może i powinna umieć wpłynąć na umilenie tychże czystością i ładem.

Tylko „chciejmy chcieć" a wówczas nie będzie prześladować nas myśl: ileż to czynów pięknych a niespełnionych ciąży na każdem życiu!

Matka-Polka *M. B. S.*

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

. . . .

— Nic panu nie dam bez asygnacyi — oświadcza tegoż dnia Bodnar Płatonowi, który, jak zwykle, po ósmym każdego miesiąca, już chciał „wybrać naprzód“.

— Cóż to za nowe porządki! — oburza się Rusin.

— A bo redaktor nawymyślał mnie, i to przy starym hrabiu.

— Jakim hrabiu?

— Tym, Orlickim. Był tu niedawno. Zapłacił za naszą panienkę, co była winna. Oberwało się mnie — za kwitki, ale i jej się pewno oberwie... Przed chwilą poszedł do niej woźny z listem od pana redaktora— bardzo pilnym.

— Zapłacił, powiadasz pan?

— A tak, całe dwadzieścia dwa ruble. Nareszcie, przypomniała sobie o niej rodzina. Biedactwo, już nie będzie zastawiać pierścionków w lombardzie.

— Szkoda!

— Pan-bo zawsze przekora. Powiedzieć biało — to pan czarno, a czarno, to biało.

— Oj, będzie chyba czarno! No, i nie dostanę zaliczki?

— Idź pan po asygnacyę do redaktora.

— Idź pan do dyabła z taką radą.

— Tak to na świecie! — mruknął Bodnar — sto razy wygodzisz — łbem nie kiwną, a raz odmówisz, zbesztają.

. . . .

W godzinę potem, gdy pierwsza kolumna „Brzasku“ była już na maszynie drukarskiej, do gabinetu redaktora wbiegł Płaton.

— Nie, tak być nie może! — wołał. — Widzę, że do odcinka wlazł artykuł tego starego idyoty. Co to znaczy?

— To znaczy, że idzie w dzisiejszym numerze.

— Cóż tak wrzeszczycie? — rzekł wchodząc Obrzutowicz.

— Idź pan do drukarni. Czeka tam pana niespodzianka — krzyknął, przyskakując do niego Płaton.

— Już to z temi niespodziankami... wolałbym...

— Bo to, widzisz pan, naszym czytelnikom brakło do szczęścia tylko wiadomości: co jest *high-life*.

— Toć na sesyi redakcyjnej postanowiliśmy odrzucić te brednie — zaperzył się Obrzutowicz.

— A ja postanowiłem ten artykuł umieścić.

— Jakiem prawem?

— Prawem kierownika pisma!

— Ładny kierownik i ładne pismo! — huknął Płaton.

— A ładne, bo zapaskudziłeś go pan swoją osobą — odkrzyknął mu Van Niecki.

— Chyba pan swoją.

— No, moi panowie, o to się przecież sprzeczać nie warto — wtrącił Obrzutowicz.

— Zapewne, bo dwóch zdań w tym względzie niema — wrzasnął Płaton.

— Moi drodzy, uspokójcie się — łagodził Obrzutowicz. — Posłuchajcie — zaczął, pragnąc przerwać tę wymianę poglądów sprzecznych. — Ja tu do was z wielką nowiną... Braliście się wszyscy na niewinność naszej panienki, nawet Płaton... a tymczasem...

— Na co ja się brałem albo nie brałem, tego pan nie wiesz, ale się dowiedz, że nigdy nie brałem się na pańską uczciwość...— podchwycił Rusin, ciskając w niego iskrami oczu rozwścieczonych.

— Pan wie, czem to pachnie... — wołał Obrzutowicz.

— Nie prochem, z pewnością. A czem pan *mnie* pachniesz, o tem...

— A! Mam już dosyć tych pańskich głupich konceptów... Mam już dosyć całego pana!...

— Wybornie się składa — bo i ja mam dosyć tego kramika z postępem. Handlujcie sobie dalej pieprzem, solą...

— Wielka szkoda, żeś pan owijał ten pieprz i sól w bibułę—rzucił mu redaktor.

— Jeszcze większa, że pan owijasz w bibułę to pieprz, to cukier naprzemian.

— Raz się to skończyć musi! — zawołał Van Niecki, chwytając Obrzutowicza za połę — ja albo on.

— Ależ pan, naturalnie, pan — jak raz do tej kompanijki. Klasnąwszy ich temi słowy, jak policzkiem, Płaton rzucił drzwi za sobą.

— Wściekł się, jak Boga kocham, wściekł się, mówił rozstawiając ręce Obrzutowicz— a wszystko przez tę dziewczynę... Nie pozwala na nią marnego słowa powiedzieć... byłby mnie chyba udusił... Bo to, mówią na mieście, że hrabia Orlicki... wynajął dla niej śliczny apartament na Erywańskiej...

— A-a-a! Wiesz pan, był tutaj, prosił, żeby jej dać dymisyę. Obiecał ogłoszenia.

— Dwie dobre nowiny! Szkoda tylko, że ten artykuł... Toć sam pan powiedz, po dobroci, co takiego naprzykład prenumeratora z Podwalą obchodzi jak się wymawia: *high-life*?

— Bo panu się zdaje, że wszyscy czytają dziennik od góry do dołu. Taki szewc z Podwala rzuci okiem, nie zrozumie, odwróci stronicę i poszuka cen na giełdzie albo wiadomości brukowych. Jest o co robić piekło. Przytem już za późno. Numer na maszynie.

— Ale, mój panie, wymawiam sobie, że to ostatni raz.

XXIII.

— Powiedz mi, Dolu, czy ty wiesz, co to *wyjść za mąż?* — spytała Dolę pewnego dnia Jadzia, gdy zostały sam na sam.

— Jesteś jeszcze za młoda, aby o tem myśleć — tłómaczyła jej Dola.

— Proszę cię, nie mów, jak gdybyś była mamą albo miss Elkins... Powiedz mi tylko jedno: czy *ty* to wiesz? Ale mów prawdę.

— Nie wiem.

— *Dutout? Dutout?*

— No, trochę się domyślam...

— Czego?

— O takich rzeczach się nie mówi.

— Zapewne, że z panami — nie, ani ze starszymi, ale ty ze mną.

— Właśnie dlatego, że jesteś o 6 lat młodsza odemnie...

— To mi racya! Przecież na starość nikt o tem myśleć nie będzie. Ja już oddawna coś penetruję. Jeszcze latem, na wsi... bardzo lubiłam małego Wacia — wiesz Zaliwskiego z Zaleszczyk... No i kiedyś jego bona odeszła — a tymczasem Wacio — rozumiesz... Myślałam przedtem, zupełnie inaczej, że... że... to wszystko jedno — że dopiero później robi się różnica... Szkoda!...

— Moja Jadziu, proszę cię, przestań.

— Więc komuż mam powiedzieć? To mnie aż pali, świdruje w mózgu — muszę, muszę... Kiedyś znowu...

— Ja nie chcę o tem słyszeć!

— Tylko jedno mi powiedz — jak tobie się zdaje: czy u ludzi tak samo jak u zwierząt?

— Coż za nonsens!

— Wcale nie. Byłaś w Instytucie, uczyłaś się zoologii, anatomii i nic nie wiesz. A ja... chodziłam po podwórzu w Zaleszczykach i nauczyłam się więcej... Przypominam sobie, i u nas na wsi, widziałam nieraz, ale, jak się jest dzieckiem, to się widzi i nic... A teraz — tak jakoś na mnie przyszło i zaczęłam przemyśliwać o tem i owem... Jeszcze się nie klei... Mama przedemną zamyka wszystkie książki w żółtych okładkach, ale czasem położy na stole i zapomni... A mam takie szczęście, że zawsze otworzę w najciekawszem miejscu... Dowiedziałam się...

— Jadziu, ja nie chcę, nie chcę...

— Bardzo źle robisz... A ty właśnie powinnabyś już wiedzieć... z doświadczenia... byłabyś zdrowsza.

— Zkąd *ty* to wiesz?

— Ba! Nie jestem ślepa i głucha... Mądrej głowie dość na słowie... Każą mi wychodzić z pokoju, kiedy chcą mówić o rzeczach nieprzyzwoitych — starsi okropnie to lubią... Nie podsłuchuję podedrzwiami — doprawdy nie... ale ze starszymi to tak: raz szepcą coś, co możnaby i głośno powiedzieć, a czasem, to im się coś takiego *wypsnie*, że— nie trzeba podpatrywać wróbli, ani indyków... Wiesz, kiedyś nawet *à propos* ciebie... Słyszałam, i nie przez drzwi — ale w salonie... Zapomnieli, że jestem, albo myśleli, że nie rozumiem... Była mowa o tem, że jesteś blada i taka *powojowata* — powiedział to hr. Korewicki. Pani Andrzejowa zaśmiała się i mówiła, że potrzebujesz o coś się

owinąć. A on na to: że bardzo chętnie byłby tą podpórką. Uderzyła po ręku. I bardzo się śmieli... Co w tem śmiesznego, jeszcze nie wiem, ale muszę się dowiedzieć. Potem on powiedział — doskonale każde słowo pamiętam: —„Niechże się owija — na prawo albo na lewo, bo zmarnieje. A szkoda! śliczna dziewczyna. Jakie brwi obiecujące! Powinna to zrobić, choćby dla własnego zdrowia — no i dla cudzej przyjemności".

— Jadziu, co ty wygadujesz!

— Może myślisz, że nie wiem, co to znaczy! Czytałam o pannie de La Vallière — wiem, że są kochanki królewskie... powiem ci nawet, zazdroszczę im okropnie — wolałabym zostać taką panią, co się owija na lewo około króla, jak żoną radcy Towarzystwa kredytowego, choćby był młody... Co prawda nie widziałam takich...

— Moja Jadziu, przykro mi, że...

— Ja ciebie kocham, a ty chcesz być nudna... Nie, nie, daj pokój. I pewna jestem, że tak samo jesteś ciekawa — może jeszcze więcej odemnie. A jak się dowiesz— na prawo — czy na lewo — to mi szepnij na ucho. Daj słowo.

. . . .

— Ładnie się spisuje ta wasza faworyta— mówiła panna Ewelina do szwagra — włóczą się za nią oficerowie, leczy się u d-ra Derkacza... A co opowiada o swoich chorobach! — uszy więdną...

— Zkądże to wszystko siostra wie? — spytał Obrzutowicz z uśmiechem.

— Naturalnie, szwagier nie wierzy. Byle kto znajduje wiarę, tylko nie ja.

— E, bo nie lubię słuchać babskich plotok. Niech przez troje ust przejdzie, z igły zrobią widły.

— Wcale nie babskie, i wiem z pierwszych ust — od tych pań, u których mieszkała. Już mieszkać nie będzie — wymówiły jej pokój... Szwagier powie zapewne, że i to plotki... a one na własne oczy widziały... przypadkiem...

— Ten przypadek, to dziurka od klucza. Niech-no siostra przyzna.

— Co mam przyznawać — naprzód nie ja widziałam, a powtóre, te panie są zanadto *nobliwe*, żeby podglądać... To przecież obywatelskie córki...

— Ma się rozumieć! Jakżeby mogło być inaczej — w Warszawie na każdem kamieniu stoi po dwie obywatelskie córki... Tylko czekać, kiedy i siostra...

— A może nie? Czy to fabrykant rękawiczek, nie obywatel miasta — może i lepszy od niejednego drukarza i wydawcy... Nie chce szwagier, to nie; nic nie powiem.— Ja bo nie lubię powtarzać...

— Co do tego, to jestem spokojny — siostra nie wytrzyma: jak nie inaczej, to przez sen wygada...

- Otóż właśnie, że nie. Wszystkim opowiem, a szwagier nie posłyszy — przynajmniej odemnie — choć to wstyd, zgroza — żeby taką mieć w redakcyi... Te panie, po tem co widziały...

— Przypadkiem...

— Za żadne skarby trzymać jej u siebie nie chcą. Już mają nawet nową lokatotorkę — ja im nastręczyłam.

— Siostra, toby poszła na kolanach do Częstochowy, byle pannie Żalińskiej dokuczyć. Cała redakcya śmieje się z tego...

— A szwagier pozwala urągać sierocie, i nie ujmie się — za moją pracę, za moje serce... Warto być uczciwą dziewczyną... Lepiej taką, taką małpą, taką co wysiaduje na kolanach u starych hrabiów — za pieniądze. Taka ma dobrze!

— Moja siostro, co tu zazdrościć...

— Ja zazdroszczę—ja. Nie, tego jeszcze brakło.

. . . .

Panna Ewelina nie poczołgała się wprawdzie pieszo do Częstochowy, ale biegała do wszystkich znajomych w Warszawie, opowiadając, że panny Daleckie widziały... jak Dola, bardzo czule romansowała z hr. Orlickim, jak potem chowała za gorset — grube pieniądze... A czy to wszystko? Porządna kobieta ubliżyłaby sobie, powtarzając, co *taka* wyprawia.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z rozmyślań.

Na harfie suchych liści wiatr nokturno
Smętne wygrywa, — dzień przeciągłym cieniem,
Jesień zawlokła swą suknię pochmurną..
. . . .
O myśli, czemu ty jesteś wspomnieniem,
Czemuś popiołów drogich łzawą urną?

Wiatr harfę złamał—liście w dziki taniec
Porwał—i niesie w dal—w przestrzeń bezkresną,
Zwarzył kaliny szron—zimy wysłaniec...
. . . .
Z jakąż rozkoszą dziką — a bolesną
Patrzę—na brzeg ten urwisty—na kraniec!

Brzoza rozpacznie targa wiotkie włosy,
Walcząc o lepsze z towarzyszem—klonem,
Oto jesieni ostatnie pokosy
. . . .
Snem jest to wszystko — snem — ale nie zgonem...
Jakież to tchnienia słychać — jakież głosy?

Wiem, że na krańcu urwistym już stoję
Jak ptak próbując skrzydeł — ot przed drogą,
A — „Ona" cicho uchyla podwoje,
. . . .
Jak tłący płomień dusza chwiana trwogą,
Próżno chce oblec rezygnącyi zbroję...

Bo słaby duchem jestem — a zmożony
Walką i bólem, — jako dziecię — płaczem,
Wszak to ma powrót być — w ojczyste strony,
Wszak duch wygnańcem tu był — a tułaczem,
Lecz smutne — ciężkie są te ziemskie zgony...

Z mojego krańca, z urwistego brzegu
Patrzę na cichy zasiew: „Bożej roli",
Czas już nadchodzi stanąć do szeregu...
Czyż za rok dzień ten ujrzeć Bóg pozwoli?
. . . .
To wrony kraczą — te zwiastunki śniegu...

Bożymir.

O infantyzmie.

Chcę mówić, o zapowiadającym się już głośno, nowym kierunku twórczym, który, zgodnie ze stylem naszej terminologii literackiej, można ochrzcić mianem infantyzmu.

Po romantyzmie, szukającym źródeł twórczości w podaniach ludu, po modernizmie, wyciągającym rozpacznie dłonie ku tajemnicom świata kobiecego, z koniecznością historyczno-żywiołową zbliża się ku nam infantyzm, opromieniony ideą pogłębienia i ocalenia, ginących prawie nieprodukcyjnie, objawów twórczości dziecka.

Dziecko —owo nietscheańskie, święte „tak", ów zapomniany ideał chrześcijański, ten, wreszcie, niezbędny towarzysz widzialny lub niewidzialny każdego umysłu wyższego i samodzielnego, poczyna donośnie wołać o swoje prawa.

Kwestya dziecka wysuwa się na czoło wszystkich kwestyi wszędzie, a osobliwie w Polsce, w kraju, którego przyszłość (i teraźniejszość nawet) tak się ma do dziecka, jak we Francyi — do kobiety.

Stąd znakomity rozwój modernizmu, w zwyrodniałej pod względem rozrodczym Francyi okazał się nieco obcym na gruncie polskim, natomiast na wszelkie warunki powodzenia i rozwoju może liczyć ów wyżej wspomniany kierunek, infantyzmem zwany.

Jak bowiem przed laty wszystkie oczy świata, wymierającego liczebnie, zwróciły się

ku kobiecie, jako nadziei odrodzenia, podobnież dziś wpatrują się badawczo i pilnie w oblicze dziecka, dopatrując się w niem gwiazdy betleemskiej.

I oto w szeregu utworów literatury naszej i obcej pojawia się już dziecko, jako temat główny.

I w „Krucjacie“ Marcelego Szwoba i „Skarbie pokornym“ Maeterlincka, i w „Stuleciu Dziecka“ Heleny Key, i w „Książce o moim braciszku“ Geyerstama, i w Daniłowskiego „Z minionych dni“ i w „Córce Tuśki“ Zapolskiej, i w „Białym Dworze“ Oli Hansma, i w „Historyi mojego braciszka“ Gajberga, i w „Dzieciach“ Manna i t. d. i t. d.

W tym atoli zwrocie ku dziecku widzimy raczej objaw instynktu, niż — działalności planowej, ideowej.

Romantyzm np. postępował sobie inaczej.

Romantyści chodzili od wsi do wsi, notując skwapliwie wszystkie podania ludowe, legendy, pieśni, notując wszelki wytwór fantazyi narodowej, nie dając zginąć żadnemu.

Inaczej, całkiem inaczej u nas ma się ze światem dziecka.

Ten świat tak bogaty w pomysły bezpośrednie, twórcze, świeże, szczere, tak iskrzący się od zwrotów niespodziewanych, pięknych, prawdziwie klasycznych, dla sztuki, dla artyzmu, dla nowego odrodzenia jest właśnie dotąd po za linją opieki i protekcyi, że tak powiem, artystycznej.

Są towarzystwa konserwatorów sztuki dawnej, są towarzystwa archeologiczne, numizmatyczne — każda stara czaszka trupia, każda moneta najgłębiej w ziemi schowana, drżeć już dziszaj miłosną nadzieją poczyna ujrzenia świata bożego i usłyszenia hołdów, i zachwytów jego.

A obok tego świat młody, świeży, stokroć świeższy od nas, od świata Grecyi i Rzymu w epoce renesansu, ginie marnie, w zapomnieniu, w zaniedbaniu, jakgdyby urągając wieczystemu prawu przyrody, które głosi: nic na świecie nie ginie.

Czas już tedy wielki błąd naprawić.

Obok T-wa psychologicznego badań nad dziećmi, powinno powstać T-wo artystycznej opieki nad twórczością dziecka.

Członkowie T-wa tego, jak ongi romantyści od chaty do chaty, powinni pośrednio lub bezpośrednio zwracać się do każdego domu i nawoływać do skrzętnego notowania objawów twórczości dziecięcej.

A taką drogą sztuka się odrodzi.

A na takiej drodze dojdziemy dalej, niż błądząc po górach Giewontu, lub po kniejach Dżungli, lub po polach Syberyjskich lub wreszcie, po zamierającej już niwie, „Bandosów“.

I prócz rozkoszy artystycznej napełni nas i innego rodzaju zadowolenie.

Zadowolenie pierwszeństwa.

To, co w Europie jest dziełem przypadku u nas będzie rezultatem planowej, ideowej pracy.

I słusznie.

Komuż bowiem, jak nie nam, którzyśmy wydali pierwszego apostoła dziecka w literaturze, Jana Kochanowskiego, realizować w dziejach tę wielką ideę?

j Komuż, jak nie nam, których honor dziejowy właściwie ocaliły dzieci, uczcić ten świat pomnikiem sztuki?

Nie traćmyż tedy czasu.

Chwila jest piękna.

Jan Bełcikowski.

O przechadzce.

(Dokończenie).

Rozumiemy także, o ile potężniej chodzenie po górach pobudza naszą przemianę materyi niż przechadzki po płaszczyźnie — z większem natężeniem muszą tu pracować płuca, aby dostarczyć krwi potrzebnego tlenu — serce aby go wraz ze krwią doprowadzić do czynnego mięśnia.

Energia, która powstaje w czynnym mięśniu, z przemiany materyi zamienia się w naszem ciele na ciepło. Ciepło wytworzone przy sześciokilometrowym marszu przez spalenie 28 gramów tłuszczu, gdyby nie zostało odprowadzone na zewnątrz, podwyższyłoby temperaturę naszego ciała o 4 i pół stopni Celsyusza, czyli że byłaby to temperatura gorączkowa. Możemy jednak przez wzmożony przypływ krwi do skóry, przedewszystkiem jednak za pomocą parowania wydzielonej przez gruczoły potowe wody, usunąć na zewnątrz zbyteczne dla ustroju ciepło, tak że temperatura ciała podnosi się zaledwie o kilka dziesiątych stopnia. O ile częściej przez gwałtowną pracę mięśni wytwarzamy w ustroju naszym nadmiar ciepła, o tyle bardziej prawidłowo dokonywa się tamże regulacya ciepła — tak że przy każdej ilości pracy i przy różnych zmianach temperatury ciepło właściwe naszego ustroju zawsze pozostaje niezmienione.

Jeżeli zaś te przyrządy regulujące działają wadliwie, a ma to zawsze miejsce jeżeli nie są ćwiczone przez częstą pracę mięśni — wówczas obawiamy się szybkich zmian temperatury, t. j. słońca, wiatru, deszczu, gdyż wtedy najmniejsza zmiana temperatury prowadzi za sobą nadwerężenie równowagi w naszym ustroju. Wtedy występuje cała gromada chorób mających źródło w zaziębieniu, a których najłatwiej się ustrzedz ćwiczeniem przyrządów regulujących ciepło naszego ciała i największe usługi oddaje nam w tym kierunku praca mięśniowa na otwartem powietrzu. Jeżeli więc celem przechadzki będzie hartowanie, to nie możemy jej zaprzestawać przy każdym ostrzejszym powiewie — nie powinniśmy także przez zbytnie okrywanie naszego ciała przeszkadzać hartującemu wpływowi powietrza. Przeszkadza to również dobroczynnemu działaniu jaskrawego światła na nasze ciało. Światło jest jak tego dowiodły najnowsze badania fizyologiczne potężnym bodźcem dla tworzenia się krwi. Krew nasza znakomicie zyskuje na ilości i na jakości, jeżeli ciało poddajemy systematycznie działaniu światła i naturalnie działanie to o tyle więcej się potęguje, o ile więcej powierzchni naszego ciała wystawione jest na bezpośrednie jego działanie. Kapelusz, woalka, parasolka, ciasno przylegające kołnierze i rękawy uszczuplają i tej skąpej ilości światła, którą w użyciu będąca odzież dopuszcza.

Wobec takiego znaczenia światła dla ustroju, naturalnie że na przechadzkę należy chodzić koniecznie w dzień. Z wyjątkiem upalnych dni, nadaje się ku temu najlepiej południowa, obfita w słońce pora.

Wiemy to wszyscy z doświadczenia, że wytężona praca sprowadza z początku zmęczenie, po którem jeżeli nastąpi odpoczynek i sen, to pokrzepieni stajemy do nowej pracy. Jeżeli jednak jej nadmiar przewyższa granice sprawności nerwów, odmienne naturalnie u każdego człowieka, to wtedy zamiast zmęczenia występuje podniecenie — które nie dopuszcza orzeźwiającego snu a jeżeli powtarza się to przez czas dłuższy, takie warunki życia sprowadzają neurastenię, nieraz nawet stają się powodem ruiny systemu nerwowego. Chronimy się od tego niebezpieczeństwa, przeplatając pracę umysłową pracą odmienną, zależną od innych grup nerwów.

Ochroną jednak taką może być tylko praca nie przymusowa, wykonywana bez pośpiechu, które to niepomyślne warunki towarzyszą zawsze pracy zarobkowej. — Przechadzka odbyta z uwzględnieniem przepisów hygieny jest środkiem zapobiegającym niebezpieczeństwu przeciążonego pracą trybu życia. Przedewszystkiem ruch tu jest tak niemal automatyczny, że praca mięśni, w przeciwieństwie do wszystkich sztucznych ćwiczeń gimnastycznych połączona jest z zupełnym wypoczynkiem umysłu. Najlepszym tego dowodem są starożytni filozofowie, którzy za przykładem Arystotelesa, na przechadzce obrabiali głębokie swe myśli. Korzystniejszą jednak stroną przechadzki dla naszego zdrowia, po za tem że nie wymaga żadnych od nas wysiłków jest odwrócenie umysłu od zwykle zaprzątających nas myśli mających styczność z pracą zarobkową — myśli natrętnych, które nieraz, stają się męczarnią, dlatego że się ich pozbyć nie możemy. To stanowi wyższość przechadzki nad każdą w pokoju dokonywaną pracą mięśni. Ruch pod gołem niebem dostarcza zmysłom coraz nowych wrażeń — wrażeń które dosyć są silne aby niejednemu pozwolić zapomnieć o codziennych troskach i przez to stanowi prawdziwy odpoczynek dla tych odcinków naszego mózgu, które wysilamy przy pracy zawodowej.

Dla wielu z nas przebywanie wśród przyrody — najrozmaitsze wrażenia jakie odnosimy, przypatrując się życiu zwierząt i roślin— zjawiskom zachodzącym na niebie — ludziom których spotykamy, wystarcza dla rozerwania myśli. Większość jednak potrzebuje towarzystwa, lekkiej pogawędki — czasem wystarcza nawet bez rozmowy towarzystwo sympatycznej nam osoby dla rozerwania przykrych myśli.

W zamęcie życia wielkomiejskiego wszelka sposobność do ruchu fizycznego jest pożądaną. Dlatego też niejednemu mieszczuchowi wyjdzie na zdrowie, jeżeli nie wciąż będzie korzystał z taniej komunikacyi — jeżeli nie

posługując się zawsze windą, z rezygnacyą będzie wdrapywał się na schody uważając je za odmianę spaceru po górach.

Zupełnym jednak odpoczynkiem dla nerwów są tylko przechadzki odbywane wśród otoczenia przyrody. To też mieszkańcy miast powinni wszelkimi sposobami starać się o jaknajwiększą ilość rozległych spacerowych ogrodów i o tanie komunikacye, któreby im jak najczęstsze wycieczki po za mury miasta dostępnymi uczyniły.

D-r Kam.

„Mazowsze“

cykl obrazów Włodzimierza Nałęcza.



WŁODZIMIERZ NAŁĘCZ.

Nazwisko Włodzimierza Nałęcza od lat kilkunastu znane jest w sztuce naszej jako cenionego autora szeregu krajobrazów, z różnych krańców Europy poczerpniętych. Nałęcz podróżował dużo; przez szereg lat mieszkał w Paryżu, zkąd odbywał corocznie dłuższe wycieczki do cudnych fiordów skandynawskich, gdzie wraz z Normanem z zapałem odtwarzał wspaniałe fragmenty tamtejszej przyrody, łączącej w sobie dwa niezrównanej piękności elementy — morze i góry. Fiordy też pierwsze wsławiły u nas nazwisko Nałęcza i wzbudziły zainteresowanie jego pracami wśród szerszej publiczności. Artysta nasz przez czas dłuższy wystawiał corocznie obrazy w Salonie paryskim, urządzał też wystawy własne w Londynie i Budapeszcie.

Specyalnie umiłował on krajobraz morski; prócz groźnych, wspaniałych fiordów skandynawskich studyował mgliste zatoki Szkocyi, piękne wybrzeża bretońskie i holenderskie — woda stała się ulubionym tematem artysty, który z prawdziwym talentem odtwarza ten zmienny, kapryśny, a pełen uroku żywioł.

Z krańców zachodniej Europy przerzucił się następnie Nałęcz na malownicze brzegi Czarnego morza; idąc szlakami Mickiewicza odtworzył w szeregu obrazów miejscowości, uwiecznione w „Sonetach Krymskich“ naszego nieśmiertelnego wieszcza; cykl ten przed czterema laty oglądaliśmy w Warszawie.

Ostatnia zbiorowa wystawa obrazów Nałęcza przed laty dwoma w Zachęcie obejmowała szereg malowniczych krajobrazów z Pienin, cudne, roześmiane w swej promiennej zieloności góry, kryształową wstęgą spienionego Dunajca przedzielone.

Po całym szeregu tych bajecznych w swem bogactwie i malowniczości pejzaży, w ostatnich czasach zwrócił się Nałęcz do naszych biednych ubogich w motywy płaszczyzn mazowieckich, owego krajobrazu, który niemiec słusznie określa, jako „Zehn Meilen von nichts“.

Ma się rozumieć, iż dla Polaka i ten monotonny, płaski krajobraz ma swój odrębny sentyment i pełną smętku poezyę, a malarstwo pejzażowe, ten wyraz wzruszenia artysty wobec natury, daje pole do wydobycia na jaw skromnych uroków naszej mazowieckiej przyrody.

Nałęcz studyował sumiennie Mazowsze i obecnie wystawiony cykl jego obejmuje cały szereg obrazów i studyów z tych okolic.

W pracach tych, aczkolwiek tak różnych w motywach od całej poprzedniej działalności malarskiej artysty, przebija się jednak jego stałe upodobanie do wody; do najlepszych też należą studya, mające jako temat ulubiony przezeń żywioł.

Na urządzonej obecnie w salonie Kulikowskiego wystawie Nałęcza najpierwsze miejsce zajmuje niezaprzeczenie duży obraz artysty „Wisła“. Królowej naszych rzek słusznie się ten zaszczyt należy; choć dotąd rzadko i przeważnie dosyć pobieżnie odtwarzaną była przez naszych malarzy. Nałęcz studyował ją z umiłowaniem i pietyzmem; widzimy tu szereg szkiców, przedstawiających brzegi Wisły w okolicach Falenicy, malowane w różnych nastrojach i porach dnia; do najudatniejszych należą liczne waryanty zachodu słońca nad Wisłą.

Wielki obraz artysty przedstawia Wisłę w przedwieczornej godzinie, przesyconą gorącym blaskiem chylącego się już ku zachodowi słońca. Ogromna, doskonale oddalająca się płaszczyzna wody poprzecinana jest łachami piasku oraz sylwetami statków i tratew; na prawo malowniczo znaczy się wysoki, urwisty brzeg rzeki. Całość utrzymana w głębokim gorąco-złotym tonie; efekt światła słonecznego, przysłonionego chmurą, przeprowadzony zajmująco, całość pełna powietrza i blasku.

Drugi obraz zatytułowany „Gasnące słońce nad Wisłą“ należy też do najudatniejszych prac obecnej wystawy. Malowany suchemi farbami Raffaelego, posiada świeżość i intensywność kolorytu, a lekkie fioletowe tony, kładące się na powierzchni ziemi, w tej późnej, wieczornej już prawie godzinie, stanowią piękną harmonię z złoto-pomarańczową chylącą się ku horyzontowi kulą gasnącego słońca. Nastrój chwili oddany tu znakomicie; czuje się ten spokój wody, spokój całego krajobrazu, nad którym wkrótce już noc rozciągnie swoje czarne, dobroczynne skrzydła i pogrąży ten piękny zakątek natury w kojącą ciszę, zlekka tylko harmonijnym szumem spokojnie płynącej rzeki przerywaną.

Oryginalny w pomyśle jest tryptyk Nałęcza „Wiosna“. Widzimy tu trzykrotnie powtórzony motyw zalanej przez wylewy wiosenne łąki, kępami złocistych kaczeńców poprzecinanej. Motyw w całości i szczegółach prawie bez zmiany powtórzony trzykrotnie, ale różniący się wybitnie nastrojem chwili. Pogodny, rozsłoneczniony, jakby uśmiechnięty krajobraz środkowy, zdaje się mroczyć i drgać niepokojem w jednej z bocznych części tryptyku; zaduma i melancholia wieje z trzeciej jego części.

Takie przeprowadzenie tegoż motywu pejzażowego przez trzy fazy nastroju jest pomysłem nowym i nie wyzyskanym w naszem malarstwie pejzażowem, do którego wnosi oryginalną, świeżą nutę.

Dobrym też jest pomysł artysty oprawiania w jedną grupę kilku szkiców, związanych z sobą wspólną ideą malarską, i stanowiących razem pewną całość artystyczną, takiemi są dwie grupy szkiców wiosennych; pierwsza jeszcze z białemi plamami topniejącego śniegu, druga już jednostajnie szara, niezazieleniona wiosenną naturę przedstawiająca. Szkice te są bardzo szczere, malowane śmiało i z dużą obserwacyą i wyczuciem naszej przyrody. Wogóle szkice Nałęcza posiadają wybitne zalety malarskie; czuć tu artystę szczerego, realistę-obserwatora, zżytego z naturą, umiejącego chwytać ją na gorącym uczynku. To też cały szereg wystawionych obecnie, a nieznanych dotąd studyów z natury, budzi duże zainteresowanie ludzi czujących sztukę, jako bezpośrednie fragmenta zetknięcia się artysty z przyrodą, artysty świadomego swych celów i działającego na widza spokojnemi, zrównoważonemi środkami. Prócz wyżej wymienionych dwóch grup szkiców, do najlepszych należą fragmenty z nad Wisły, Świdra i wogóle motywy z wodą, utrzymane w dyskretnych szarych, a jednak urozmaiconych tonach.

Z większych obrazów artysty prócz wyżej omawianych mamy jeszcze wielkie płótno, zatytułowane „Tęcza“. Jest to motyw trudnością swą przechodzący granice środków malarskich, gdyż lekkość i subtelność przejść tęczy przy ogromnem natężeniu jej barw, nie da się prawie osiągnąć za pomocą kolorów, któremi rozporządza paleta malarza, to też górna część obrazu — niebo i tęcza — robi trochę ciężkie wrażenie; za to dolna — piaszczysty wysoki brzeg i grupa krów, udała się w zupełności artyście.

Do udatnych obrazów Nałęcza zaliczyć również należy nastrojowe „Adagio“. Ciemna grupa fantazyjnie powyginanych drzew oryginalnie rysuje się na tle stłumionego szafiru nieba i wytwarza poważny, tajemniczy nastrój; cisza wieczorna, pustka, dziwaczna sylweta drzew i ciemna postać samotnej kobiety składa się na zajmującą i zadumy pełną całość.

Na drugiej zaś ścianie kontrast zupełny, mimowolny lub celowy — niewiadomo. Obraz przykry w tonie, jaskrawo-zielony, silnie oświetlony słońcem, a na nim grzędy kapusty i gęsi, całe masy rozgdakanych, zadowolonych z siebie i życia kumoszek-gęsi. Pospolitość aż wieje z całej tej sceny, po szlachetnym stylu „Adagia“ przeskok to przykry, brutalny, ale wszak życie nie szczędzi nam takich niespodzianek, dlaczegoż nie mogłyby one mieć miejsca i w sztuce? Obraz ten wygląda na jakąś ironię artysty, który wogóle utrzymuje się w tonie poważnym i głębokim, czego dowodem jest cała obecna wystawa.

Oprócz wyżej wymienionego szeregu nowych obrazów i studyów Nałęcza, dał on też kilka najlepszych prac z ubiegłej swej działalności artystycznej. Więc z przyjemnością witamy tu starych a bardzo sympatycznych znajomych: wielki wspaniały fiord skandynawski, „Stepy akermańskie“ (jeden z sonetów krymskich), „Cisza morska“, „Roztopy wiosenne“, „Cerkiewkę huculską“ i zawsze piękną, pełną uroku „Baśń“, bezsprzecznie jeden z najlepszych obrazów artysty, głęboki w tonie, szlachetny w kolorycie i przepojony tchnieniem prawdziwej poezyi.

Całość zatem obecnej wystawy Nałęcza przedstawia się bardzo zajmująco i daje nam możność bliższego zaznajomienia się z całokształtem pracy artysty utalentowanego, głęboko kochającego sztukę i poważnie pracującego nad ciągłem doskonaleniem się w obranym przez siebie kierunku.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Z literatury.

Zdzisław Dębicki. „Kiedy ranne wstają zorze“. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego. 1907 r.

Dębicki — to szczery, wykwintny poeta-liryk. Próżno byśmy więc szukali u niego jakichś nadzwyczajnych spekulacyi filozoficznych, jakichś głębi bezdennych, jakichś rwących rzutów myślowych. Nie zajmują go i nie interesują sprawy ogólno-społeczne, nie zastanawiają zawiłe procesy duszy ludzkiej. Więcej mu chodzi o ujęcie w słowa jakiegoś pięknego nastroju, o wydobycie z własnej duszy jakiegoś oryginalnego momentu tęsknicy za czemś niedoścignionem, o namalowanie subtelnie dobranemi farbami kilku obrazków, niż o krzesanie iskier z granitowych głazów i o pobudkę do *Czynu,* do walki z *Przeznaczeniem.* Ale z tego wszystkiego niepodobna mu zrobić żadnego zarzutu. Dębicki jest takim, jakim jest. To, co nam dał dotychczas, ma już dużą wartość, gdyż jest wynikiem rzetelnej pracy i szczerego talentu.

Przerzucając karty ostatniego zbiorku, niepodobna się oprzeć urokowi niektórych strof, które biją falą łagodnego smutku i cichej melancholii. Smutek, melancholia, cicha skarga, płynąca z głębi czującego i szlachetnego serca, stanowią zasadniczą treść wszystkich jego utworów. Ale w smutku Dębickiego niema tego trującego jadu, niema tego chorobliwego zwątpienia, które ciemną strugą przepływa przez wszystkie niemal utwory młodych poetów. Jego smutek wyrasta, jak kwiat błękitny, na tle minionych chwil, na tle czarownych wspomnień i nawiewa nam nieraz bardzo piękne marzenia.

Zygmunt Różycki.

Nowe książki szkolne.

Dział podręczników powiększył się znowu o parę pożytecznych, doskonale swemu zadaniu odpowiadających książek, wydanych nakładem księgarni p. J. Lisowskiej. Pani Anna Nałkowska, znana autorka sumiennie i przystępnie opracowanych książek z dziedziny geografii, dała obecnie „Krótką geografię dla dzieci, wyprowadzoną z obserwacyi najbliższej okolicy“ w dwóch częściach. Pierwsza obznajmia stopniowo dziecko z podstawowemi pojęciami nauki o ziemi, uczy je pojmować i określać otaczające przedmioty i zjawiska, odróżniać rozmaite gatunki gruntu, kamieni, roślin, zwierząt, oswaja z globusem, mapą, tłómaczy zmiany pór roku i t. d. Część druga daje treściwe pojęcie o wszystkich częściach świata, przyczem Europa opracowana jest znacznie obszerniej niż inne. Doskonała znajomość przedmiotu, styl jasny i treściwy, i umiejętne podkreślanie najważniejszych punktów są głównemi zaletami książeczek pani Nałkowskiej.

Profesor Lisowski opracował „Zasady arytmetyki ogólnej“ które ukazują się obecnie w wydaniu drugiem, poprawionem i uzupełnionem. Sprostowano błędy, które się wkradły do pierwszego wydania i książka dużo na tem zyskała — wogóle napisana jest jasno i przystępnie.

N. J.

Chwila bieżąca.

— Dnia 6-go b. m. ambasador austro-węgierski wręczył w Konstantynopolu ministrowi spraw zagranicznych notę o wcieleniu Bośni i Hercogowiny do cesarstwa Austryackiego i o zrzeczeniu się wszelkich praw od sandżaku Nowobazarskiego. Nota powyższa wywołała protest ze strony Turcyi, który zarówno skieruje Porta do wszystkich mocarstw, które podpisały traktat berliński.

— Dnia 22 września (st. st.) w Tyrnowie odbyło się proklamowanie Bulgaryi niezależnym królestwem; książe Ferdynand został obrany królem Bulgaryi. Stoliczne miasto Sofia d. 10 iluminowano, tłum kilkutysięczny manifestuje przed pałacem wznosząc okrzyki na cześć królestwa Bulgarskiego.

— W Białymgrodzie odbył się wiec narodowy, w którym uczestniczyło 20,000 osób. Wygłaszano mowy przeciw Austryi i wznoszono okrzyki: „Precz z Austryą“, „Wojna z Austryą“, „Precz z Bulgaryą“. Tłum ze sztandarami, wśród których znajdował się też turecki, urządził wielką manifestacyę, przed poselstwami zagranicznemi.

— Ważne wypadki, zaszłe w ostatnich czasach na półwyspie Bałkańskim, zmuszają mocarstwa do zwołania kongresu międzynarodowego, dla wyjaśnienia kwestyi spornych.

— Podczas powszechnych rozruchów w listopadzie w roku 1905 kilku zbrojnych ludzi napadło na biuro pocztowe w Telszach i zrabowało 13 tysięcy rubli. Następnie rozeszła się pogłoska, iż pieniądze powyższe wydał rewolucyonistom dobrowolnie naczelnik poczty Gulzelt, przy pomocy urzędnika Knopa. Pociągnięto obydwóch do odpowiedzialności sądowej. Pomimo to, iż sąd okręgowy ich uniewinnił, izba sądowa skazała jednego na 4 lata, drugiego na 2 lata więzienia.

— W Moskwie został aresztowany jeden z głośnych przywódców zbrojnego powstania w grudniu 1905 roku, który zamieszkiwał w Moskwie i ukrywał się dotąd pod przybranem nazwiskiem Wierowa.

— Z rozporządzenia głównego naczelnika kraju zawieszono w Łodzi „pierwsze zawodowe stowarzyszenie pracujących w przemyśle bawełnianym w Łodzi“ wraz ze wszystkiemi filjami stowarzyszenia. Na tej samej zasadzie zamknięto suwalsko-litewskie stowarzyszenie „Świat“.

— Dumie państwowej złożył minister oświaty wniosek o asygnowanie ze skarbu kredytu dodatkowego w sumie 20.000 rubli na przygotowanie profesorów dla uniwersytetów.

— Ksiądz kapucyn Antoni Wysłouch piszący pod pseudonimem „Szech'a“, wystąpił z zakonu i o tej rezygnacyi ogłosił publicznie w wyszłej w tych dniach broszurce.

— Wzruszającą uroczystością był zwrot kościoła w słynnych męczeństwem Krożach, zabranego za czasów gubernatora Klingenberga i generał-gubernatora Orżewskiego. Wszyscy uczestnicy procesu krożańskiego pierwsi odbyli spowiedź i przystąpili do Komunii ś-tej w odzyskanym kościele.

— Zarówno piękną, lecz cichą uroczystością było odsłonięcie w Wilnie, w kościele ś-go Jana pomnika władysława Syrokomli, dłuta Piusa Welońskiego.

— W Moskwie studenci przerwali wykłady w uniwersytecie, uchwalono strejk. Zarówno w Kijowie, Dorpacie i Petersburgu, gdzie na mocy decyzyi Rady uniwersyteckiej uniwersytet w Petersburgu zamknięto.

— Piszą z Wyborgu, iż w całej Finlandyi pracodawcy ogłosili olbrzymi lokaut w dziale przemysłu metalicznego. 40.000 robotników pozbawiono pracy.

— Na polach Lotaryngii, jak donoszą z Metzu, w pobliżu Noirville, w obecności 65 tysięcy ludzi, odsłonięto pomnik na cześć żołnierzy poległych w wojnie 1870 r.

— Dnia 30 z. m. zmarł w Krakowie zasłużony bibliograf polski Karol Estreicher. Artyści teatru krakowskiego uchwalili uczcić pamięć zmarłego, przez ustawienie w foyer teatru biustu uczonego.

Sprawozdanie z działalności Instytutu Hygieny Dziecięcej

Litewska 16.

	Lipiec	Sierpień
Porady ambulatoryjne à 15 kop.	981	— *)
Dentystyka à 5 kop.	108	—
Gimnastyka à 1 kop.	49	—
Szczepienie ospy à 5 kop.	238	—
Kąpiele à 3 kop.	2491	—
Strzyżenie włosów	260	—
Buteleczek mleka pasteryzowanego à 1 kop.	10307	8455

*) Z powodu wakacyi wszystkie zajęcia z wyjątkiem rozdawnictwa mleka zostały na sierpień zawieszone.

Ofiary.

Na stypendyum im. Deotymy złożyły:

Joanna Okołow (Bożymir)	Rb. 3.—
Stefania Podhorska-Okołów	„ 1.—
Gabryela Rudzieńska	„ 1.—
Jadwiga Elzenbergowa	„ 4.—
Razem	Rb. 9.—

SPROSTOWANIE.

W feljetonie „Przez mą lornetkę“ w N-rze 41, szpalta 3, wierz 10 od góry, należy czytać: „był prawie geniuszem pomysłowości“ — zamiast: „geniuszem przyszłości“ — jak mylnie wydrukowano.

Zabawa czeska.

Panie czeskie mieszkające w Warszawie, pragnąc dać dowód wielkiej dla tutejszych mieszkańców życzliwości, i bliżej zadzierzgnąć nić sympatyi, jaką liczne odwiedziny Polaków w Pradze zawiązały, urządzają koncert na rzecz kasy kobiet. Panie czeskie dokładają wszelkich starań, by zebrać najlepsze siły artystyczne kolonii czeskiej u nas. Nadto same, zajmą się wszystkim, nawet przyjęciem charakterystycznie czeskiem. Po koncercie zabawa.

— Odczyt d-ra Michaliny Stefanowskiej „O wpływie odżywiania na charakter osobnika i rasy“, odbędzie się w sobotę d. 17-go października, o godzinie 8-ej wieczorem w Sali Stowarzyszenia Techników (Włodzimierska 5). Bilety w cenie 15 i 40 kop. nabyć trzeba zawczasu w księgarniach i redakcyi „Czystości“.

Treść numeru:

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła hygieniczne przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach higieniczno-kosmetycznych otworzyła **Gabinet Kosmetyczny**

w Warszawie, Warecka 5 m. 4, od 11-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej.

1074

Magazyn konfekcji damskiej **Zofii CZARNOCKIEJ**

POLECA:

Ogromny wybór Bluzek, Matinek, Szlafroków, Halek oraz sukien gotowych i na miarę—od skromnych do najwykwintniejszych. Wytworne modele, dokładność i ceny przystępne. **Specjalność.** Bluzki dla osób otyłych.

Marszałkowska 91. ══════ **Warszawa.**

Telefon 192.07. 1094

A. Callier 997

Hygiena Piękności

Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.

Do nabycia: ***Karton Rb. 2***

w KRAKOWIE
D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.

w WARSZAWIE
E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID

975

wyciąg z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Szpitalna 10.

Firanki

Hafciki do bielizny, koronki klockowe, Walansieny bardzo tanio

1105 **E. MIRECKA**

w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkania 4.

1908. Rok X.

NOWOŚCI MUZYCZNE

Jedyne pismo polskie literacko-nutowe, poświęcone celniejszym utworom fortepianowym, wychodzi raz na miesiąc

Na treść zeszytów w r. b. złożyły się utwory **klasyczne, salonowe, operowe i taneczne** autorów jak: Berger R., Dobrzycki H., Doppler Fr. W., Gałkowski K., Hambourg M., Lacombe P., Michałowski Al., Michałowski I., Moszkowski M., Nedbal O., Philipp I., Richowski A., Sibelius I., Surzyński M., Toledans T., Uruski A., Eug. de Westh i wielu innych.

W dziale literackim: liczne prace i wiadomości z dziedziny muzyki.

Prenumerata wynosi: Kwartalnie rb. 1 kop. 25, z przesył. poczt. rb. 1 kop. 50. Półrocznie i rocznie w tymże stosunku. Za granicą rb. 7. Cena zeszytu kop. 60.

Premia bezpłatne dla rocznych abonentów:

trzy poprzednie zeszyty do wyboru, **lub portret Chopina**, artystycznie wykonany podług słynnego obrazu Ary-Scheffera; na przesyłkę premium dołączyć należy kop. 20).

Adres redakcyi: **Warszawa, Krak.-Przedm 6.**

Schronienie biednych Szwaczek

Otworzyło pracownie sukien damskich, bielizny, oraz haftu białego. Wszelkie obstalunki wykonywa sumiennie po cenach umiarkowanych. Prosi o łask. względy szanow. Klijenteli **Włodzimierska Nr. 9 m. 8.**

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7. 1018

Cechowa Szkoła kroju

Karpińskiej

Krój bielizny. Pensyonat.

Żórawia 12. 1069

Zakład ogrodniczy

JULJANA KUSZEWSKIEGO

63 Marszałkowska 63, tel. 113—22.

Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieńce, ślubne wiązanki i t. p. nadzwyczaj tanio.

Uprasza się uważać na firmowe znaki.

967 ***Filii nie posiadam.***

Biuro Pedagogiczne „Załęski"

Mazowiecka 3.

959 **Telefon 42-14.**

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.

Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Wanny do parowania i przyrządy do samomasażu twarzy

Systemu Anglika Millera

Wyłączna sprzedaż w Magazynie ko-
980 smetyczno-perfumeryjnym.

W. Paszkowskiego

Marszałkowska № 109 przy Chmielnej

Ceny: Wanna z kloszem szklannym **12 r.**
„ z kloszem satynowym **7 r.**

946





Największa fabryka gorsetów

„Aurelja"

Pierwszej w kraju Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Fl̦ja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

W. Brzeziński

Krawiec damski

Kostyumy, okrycia, wierzchy do futer z własnych i powierzonych materyałów. Wykończenie dokładne.

1091 ***Ceny przystępne.***

Warszawa, ul. Nowy-Świat 12.

---

52 №№ tygodnika, mieszczące w sobie 1700 kolumn druku, oraz 600 karykatur i rys. aktualnych.

Bezpłatny dodatek: książka z karykaturami—500 str.

4 ruble na rok z przesyłką w całem PAŃSTWIE,

W dalszym ciągu przyjmowaną jest prenumerata na jedyne, najciekawsze w Rosji, dzięki swej dowcipnej treści

Tygodniowe SATYRO-HUMORYSTYCZNE pismo

„SATYRA i HUMOR"

(„Satira i Jumor").

W piśmie zamieszczane będą przeważnie **nadzwyczaj dowcipne** wiersze, artykuły prozą zamieszczane będą tylko w tym wypadku, gdy będą niezwykle ciekawe w politycznem lub innem znaczeniu i łatwe do czytania (naturalnie nie błahostki). Wiersze w „Satyrze i Humorze" będą pełne znaczenia politycznego lub innego, pisane **lekko a dowcipnie**; będą one niezapomniane, jako wspaniałe obrazy wszystkich ciemnych spraw, które się działy i dzieją w Rosji; będą one niezwalczenie działać na czytelnika, dając mu mnóstwo wrażeń i przyjemności; one jak dzwon alarmowy budzić będą nawet uśpione serca, będą bogate swemi motywami współczesnymi, będą odpowiadać na palące kwestje dnia dzisiejszego, będą ucieleśnieniem wielkich ucząć sprawiedliwości i oburzonego protestu, przeciwko ustalonemu w życiu politycznemu i ekonomicznemu uciskowi; będą wreszcie **wydobywać na światło dzienne** wszystkie sprawy tajemnicze, tak familijne, jak i publiczne „wielkich" i „małych" ludzi.

Wobec tego, że w tygodniku biorą udział najbardziej utalentowani współpracownicy, redakcja, aby dać możność zapoznania się **z bogatą treścią pisma** i zapisać się na listę prenumeratorów ludziom niebogatym, zgadza się, żeby **nauczyciele ludowi i urzędnicy za poręczeniem swych kasjerów wnosili pieniądze po upływie każdego kwartału.**

Cena prenumeraty z dostawą i przesyłką 4 rb. rocznie.

Wszystkim wiadomo, iż nigdy pisma satyryczne i humorystyczne nie osiągały takiej liczebności, jak w roku ubiegłym i w 1908 i nigdy nie było dla nich tylu odpowiednich tematów i podobnej swobody rzetelnego oświetlania wszystkich ważniejszych wypadków życia bieżącego.

Każdy, bez wyjątku, pragnie i powinien w życiu poznać wszelkie wypadki historyczne, **rzetelnie i z talentem** oswietlone przez pisma satyryczne i humorystyczne—nie każdy jednak miał możność nie tylko kupienia ich, lecz i przeczytania.

Wobec tego Redakcja tygodnika „Satyra i Humor" da wszystkim swym **prenumeratorom** w postaci dodatku bezpłatnego książkę pod tytułem **„Dowcipniś"**.

Do książki tej wejdą **wszelkie najbardziej dowcipne wiersze satyro-humorystyczne, anegdoty i ogłoszenia** starannie wybrane z wszelkich egzystujących pism satyrycznych i humorystycznych z lat 1906 i 1907 i z roku bieżącego. Utwory zamieszczone w książce powyższej dzięki swemu dowcipowi, elegancji i pikanterji będą jedyne w swoim rodzaju. Książka **„Dowcipniś"** będzie nierozłącznym przyjacielem prenumeratorów w troskach i weselu; **jest ona niezbędna dla wszystkich osób, pragnących być dowcipnymi**, gdyż stać się dowcipnym można tylko przez czytanie **utworów dowcipnych.**

Redakcja prosi Pp. czytelników donosić o wszelkich wybitniejszych przejawach życia bieżącego, a również nadsyłać utwory dowcipne w duchu satyrycznym lub humorystycznym i o ile okażą się one odpowiednie do umieszczenia w piśmie, autorowie ich otrzymają **największe** wynagrodzenie autorskie. Mogą być również dołączane fotografie, które po reprodukcji będą z wdzięcznością zwracane dostawcy.

Zmiana adresu—bezpłatnie.

Cena prenumeraty rocznej 4 rb.

Redakcja tygodnika „Satyra i Humor": St.-Petersburg, Ruzowskaja 35.

W celu przekonania się proszę zażądać № próbny za markę 10 kop. 1104

W celu przekonania się proszę zażądać № próbny za markę 10 kop.

W celu przekonania się proszę zażądać № próbny za markę 10 kop.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.

Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych
na ziemiach Polskich.

Koło równouprawnienia Kobiet w Wilnie.

Zastało zalegalizowane w październiku 1907 r. Ponieważ roczna jego działalność zamyka się w miesiącach: od września do czerwca, można więc obliczyć to, co ono w tym czasie uczynić zdołało.

Kto niezna naszych stosunków na Litwie, ten nawet pojąć nie może, z jakiemi trudnościami spotyka się organizacya kobieca, nosząca miano tak wyraźnie postępowe.

Nietylko większość mężczyzn potępia „emancypantki", darząc je tylko szyderstwem, lekceważeniem usiłowań, i złośliwymi dowcipami, ale i kobiety, odnoszą się do stowarzyszenia z obojętnością, niechęcia, lub zgrozą, przypuszczając, że kryją się w tej organizacyi jakieś zamachy na religię, obyczajność i wszelkiego rodzaju cnoty niewieście.

Odczyty wygłaszane na temat równouprawnienia, są najopaczniej komentowane i apostołki „cnoty niewieściej" w świętem obudzeniu, ostrzegają rzesze niewieście, by nie wchodziły do Koła, urządzającego odczyty demoralizujące, lub sprowadzającego prelegentów, o liberalnych przekonaniach religijnych.

Są jeszcze i takie, które ze wzruszającą pokorą wyznają, że nie mogą wstąpić do Koła, gdyż nie mogą dążyć do równouprawnienia — czując „że jeszcze kobiety do niego nie dorosły".

Tę miłą kolekcyę antagonistek Koła, uzupełniają stanowcze przeciwniczki wszelkich stowarzyszeń kobiecych, nie chcące zrozumieć ich celów agitacyjnych i pedagogicznych, torujących drogę idei, która raz w życie wprowadzona, uczyni niepotrzebnemi oddzielne organizacye kobiece; gdy zniesione zostaną wszelkie ograniczenia jednej płci z korzyścią dla drugiej, zniknie potrzeba ataku, na mur przesądów, sprowadzających do zera wartość umysłów i pracy kobiecej, zamykających je w ramkach, z których rwą się kobiety świata całego.

Nie było wypadku udzielenia praw kobiecie tam, gdzie one nie tworzyły własnych stowarzyszeń i nie szły przebojem, zwołując kobiety warstw wszystkich, by podniosły głos i wyraziły wolę połowy narodu.

Ale nad tą prawdą u nas się nie zastanawiają, tłomacząc się jeszcze tem, „że gdy mężczyźni nasi, praw zupełnych nie mają, nie wypada nam, kobietom, walczyć o prawa dla siebie". Nic więc dziwnego, że przy takim nastroju umysłów, tak spokojna robota, jak zbieranie podpisów, na odezwie do Dumy, z żądaniem równouprawnienia, idzie bardzo opieszale.

Dotąd niemamy nawet tysiąca podpisów, a potrzeba by ich przynajmniej kilku, by przy zmianie warunków, Odezwa z Litwy podana, zaświadczyła o zbudzonej i u nas samowiedzy kobiet. Sekcya równouprawnienia zajęła się jeszcze wysłaniem do przewodniczącego w Komisyi obradującej nad utworzeniem w Wilnie wyższego zakładu naukowego — prośby, aby kwestya dopuszczenia kobiet (mających potrzebne świadectwa) na równych ze studentami prawach, została przy obradach uwzględniona. Stworzyła małą biblioteczkę z dzieł i dziełek omawiających kwestye kobiece. Z każdej przeczytanej książki, piszą się referaty, dyskutowane na posiedzeniach.

Sekcya samokształcenia, zorganizowała kursa samarytańskie i wykłady prawa, ale jak z jednych, tak drugich, pomimo bardzo przystępnej ceny, niewiele osób korzystało, tak, że trzeba było je przerwać.

Dla utrzymania szerszego ogółu w ciągłem zainteresowaniu się sprawą kobiecą — utworzona komisya redakcyjna — podawała co tydzień w „Gońcu Wileńskim" sprawozdania z ruchu wszechświatowego Kobiet.

Z urządzeniem odczytów dla inteligencyi niemało było trudności, z wielkim trudem zdołano otrzymać pozwolenie władz, na odczyt p. Ostachiewiczowej „O równouprawnieniu kobiet", p. Szycówny „O wychowaniu", profesora Dybowskiego „O alkoholizmie".

Łatwiej poszło z urządzeniem odczytów popularnych, które Koło podjęło po zamknięciu „Oświaty" i odbyło się ich ośm, przy bardzo licznym udziale publiczności.

W sekcyi wychowawczej, zbierano się co tydzień, na wspólne czytania dziełek pedagogicznych i roztrząsanie spraw wychowawczych. Opracowano kwestyonaryusz dla matek, nauczycielek i wychowawczyń, aby na wystawie „Dziecko", dać obraz graficzny „dziecka w rodzinie".

Jak to zwykle się dzieje z rozsyłanymi kwestyonaryuszami, odpowiedzi nadesłano niewiele, nie można więc było spożytkować go na wystawie, materyał jednak zebrany, pozostanie zaczątkiem pierwszych usiłowań pedagogicznych w Wilnie i da niejaki obraz tego, w jakich warunkach pozostaje dziecko w rodzinie, jakie czynniki wpływają na rozwój jego charakteru, umysłu i serca.

Na tych posiedzeniach pedagogicznych, spisywano protokóły, które miały być przesyłane na żądanie zamiejscowym członkom Koła, interesującym się pedagogią; miało powstać Biuro pedagogiczne, łączące wieś z miastem, dające możność matkom, na prowincyi zamieszkałym, zapoznawania się z ruchem na polu pedagogicznem.

Pomimo, że wiadomość ta podana była w pismach — wieś zachowała grobowe milczenie, i tak pożyteczne usiłowania, spełzły na niczem.

W sekcyi tej jeszcze, pracowano nad Ustawą Towarzystwa, mającego na celu zorganizowanie życia pozaszkolnego młodzieży szkół średnich. Miało powstać „Ognisko" młodzieży, połączone z biblioteką, czytelnią, kuchnią. Ustawę opracowano, miano podać do zalegalizowania, ale prąd reakcyi tak silnie się zamanifestował, że praca u podstaw złamaną została.

Urządzono w ciągu karnawału dwa wieczorki dla młodzieży, aby ją odciągnąć od zabaw, w których ważną rolę odgrywają karty i trunki. Pomimo zupełnego braku jednych i drugich, młodzież na wieczorkach, przez Koło urządzanych, bawiła się ochoczo.

Sekcya kulturalna nad ludem miejskim, urządzała co tydzień pogadanki z kobietami z ludu — o hygienie, czystości, wychowaniu dzieci i racyonalnej, umiejętnej pracy.

Dla podniesienia rozwoju umysłowego szwaczek, czytano po pracowniach arcydzieła naszej literatury, książki popularno-naukowe, historyczne. Korzystało z czytania 150 szwaczek. Obmyślano sposób na poratowanie zdrowia, najbardziej pracą wyniszczonych, przesłano 112 listów z prośbą o przyjęcie na lato pracownicy, otrzymano 30 odpowiedzi przychylnych, i taką liczbę wysłano, ponosząc koszta przejazdu.

W sekcyi ekonomicznej — założony na małą skalę Dom Zbytu, nie rozwija się należycie, tak z braku środków, jak niechęci i niedbalstwa samych pracownic. Powstał projekt zreorganizowania go i urządzenia w oddzielnym lokalu. Z banku wyjednano drobny kredyt w kwocie 128 rb. dla najbiedniejszych, nie mających środków na kupowanie materyałów pracownic.

Sekcya kulturalna wiejska, przyjęła udział w wydawnictwie pisma ludowego „Zorza Wileńska", gdzie w celu podniesienia kulturalnego, etycznego i ekonomicznego życia włościanek, pomieszczano co miesiąc artykuły, p. t. „Listy do gospodyń wiejskich".

Dla owocniejszego przeprowadzenia tej pracy, powzięłam myśl opracowania podręcznika „pogadanek z kobietą z ludu" aby ziemiankom ułatwić pracę, do której zapewne niejedna ma ochotę, ale nie mając odpowiedniego materyału do pogadanek, napotyka trudności w jej rozpoczęciu.

Wezwałam do wspólnej pracy kobiety ideowe, i mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości, ujrzy światło dzienne podręcznik pogadanek, w którym każda kobieta inteligentna, mieszkająca na wsi, chcąca nieść światło i kulturę pod słomianą strzechę, znajdzie pomoc konkretną, którą opromieni ciepłem serca i blaskiem doniosłej idei.

Gdym przed dwoma laty rzuciła na szpaltach pism miejscowych — myśl stworzenia „Koła kobiet w Wilnie", łudziłam się nadzieją, że nie będzie jednej kobiety inteligentnej, bez względu na przekonania i zabarwienie, którąby do Koła wstąpić niechciała. Nadzieje się rozwiały, wystąpiła jaskrawo — wzajemna nietolerancya, brak wyrobienia i przekonałam się, że tylko kobiety, jednym ożywione duchem, wspólnie pracować mogą.

Emilia Węsławska,

Europa—na partykularzu.

Każdy, kto wraca z Łomży, a umie patrzeć, jest długo pod urokiem tego, co tam ogląda.

Bo proszę państwa Łomża, nędzna mieścina, licząca obecnie dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców, ma cały szereg instytucyi, które nam, dumnym mieszkańcom metropolii, bardzo, ale to bardzo by się przydały. I tak: posiada stowarzyszenie współdzielcze opałowe, chroniące miejscowych obywateli od wyzysku chciwych pośredników. Kto je założył? A no nikt inny, jeno członkowie miejscowego Oddziału Kooperatystów. Łomżyńskie okolice od lat paru, pokrywają się gęstą siecią spółek kooperacyjnych włościańskich. Liczą ich obecnie w tej gubernii 147. Spółki te, potrzebowały, rzecz prosta, mieć w pobliżu hurtowy sklep, w którym po cenach hurtowych, zaopatrywać by się mogły w towary, przeznaczone do detalicznej sprzedaży.

Założono więc taki sklep, zaopatrujący sklepiki wiejskich spółek, w niezbędny towar. Ten interes, zakrojony jest już na dużą skalę, wartość towarów w sklepie hurtowym w Łomży, wynosi 2000 rs. jak na stosunki małomiasteczkowe jest to więc interes pokaźny, jeden z tych, o których handlarze w jarmułkach, mówią z należnym szacunkiem, chociaż odnoszą się do niego z zupełnie zrozumiałą ze względów konkurencyjnych, niechęcią i zazdrością. Sprawiedliwość przyznać każe jednak, że umiejętnie i energicznie prowadzony handlowy interes, budzi nawet w kupcach starozakonnych podziw i wyrazy uznania, wypowiadane nieraz w formie arcy oryginalnej.

I tak: jest między łomżyńskimi kupcami taki, który prorokuje ni mniej ni więcej, jeno zmartwychwstanie narodu polskiego na podstawie tej obserwacyi, jedynie, że naród polski, zaczyna się brać do handlu i w działalności swej na tem polu, wykazuje dużą dozę uzdolnienia i ducha przedsiębiorczego. Oprócz stowarzyszeń, o których wspomniałem powyżej, istnieją i dobrze się rozwijają: sklep kolonialny z detaliczną sprzedażą i sklep łokciowy z działem ludowych wyrobów łokciowych. Przy tym sklepie niezadługo będzie otwartą kooperacyjna pracownia gotowych sukien kobiecych. W drodze powstawania jest też i piekarnia współdzielcza, która się obecnie buduje oraz istniejąca przeszło od roku, gorąco przez miejscowych kooperatystów umiłowana jadłodajnia współdzielcza, bezalkoholowa.

Jadłodajnia ta, zasługuje na bliższe zapoznanie się z nią. Położona jest w pobliżu rynku, w dobrym, ruchliwym punkcie. Zaleca się czystością, prostotą urządzenia i dobrym smakiem. Jasne barwy ścian, biel firanek i cerat, okrywających stoliki, oraz żywe kwiaty na stołach i w oknach, mówią o jakiejś ręce kobiecej, która banalnemu zakładowi restauracyjnemu, umiała nadać cechy przytulne i sympatyczne. Osobę tę poznaje każdy gość, przestępujący progi jadłodajni. Każdego przybysza wita uprzejmie ta jasna twarz kobieca, uderzająca nietylko wytworną linią urody i obejścia, ale i rozumnem, tchnącem energią spojrzeniem.

Jest to osoba, z którą albo od pierwszego słowa jest się dobrze i pojmuje się w lot jej psychologiczne tło, albo też jest się dla niej obcym lata całe.

Miałam to szczęście, żeśmy nie łamały z sobą długo pierwszych lodów poznania i po paru słowach, mówiłyśmy jak starzy znajomi. P. N. jest duszą tutejszego ruchu kooperacyjnego wogóle, a od czasu założenia jadłodajni jest duchem opiekuńczym tej instytucyi, z której potrafiła uczynić coś znacznie większego i szerszego, niż zdrowy i tani zakład gastronomiczny.

Jadłodajnia łomżyńska, jest czemś pośredniem między klubem a domem ludowym, w każdym razie, nie jest zwykłą restauracyą. Przedziwnie barwne obrazki zbierać w niej można. Gośćmi są wszyscy. Począwszy od byłego posła do drugiej Dumy, mecenasa Chrostowskiego, bywają tutaj: kobiety pracujące, miejscowi urzędnicy, nauczyciele, księża, żołnierze, gimnaziści, robotnicy, włościanie w bronzowych świtkach. Wszyscy są tam jak u siebie w domu, jednakowo obsłużeni i życzliwie przyjęci, jednakowo swobodnie z sobą obcujący, na stopie towarzyskiej równości. Gazet, zarówno polskich jak rosyjskich jest sporo, to też na ranne śniadanie i wieczorną herbatę zachodzą tutaj ludzie spragnieni nowin z szerszego świata. Wtedy, o ściany jadłodajni obijają się dysputy, nieraz bardzo gorące. Zdarza się, że ludzie zagłębieni w przedmiot rozmowy, który ich chwilowo zaabsorbował, zapominają, że północ dawno minęła a jutro wstać trzeba rano do pracy.

Oni o tem nie myślą, bo zajrzelli sobie głębiej do dusz i czerpią z nich pełnemi garściami istotne skarby, rzucając je z hojnością magnatów na prawo i lewo. A bogate są i w wysokim stopniu indywidualne, te dusze prowincyonalnych inteligentów i działaczów społecznych, bo oni to staczają te wieczorne dysputy.

Słuchając ich i obserwując, dochodzi się do wniosków, że prowincya nasza, ma w różnych zakątkach kraju, nieprzebrany materyał w ludziach. Materyał bogaty, różnorodny, podatny do podjęcia zasad kulturalnych, sympatyczny przez swą impulsywność, zapał i zdolność poważnego asymilowania haseł postępowych. Mnie, inteligenci łomżyńscy zaimponowali wprost, rzetelnym demokratyzmem i tolerancyą. Najlepiej to osądzić można wśród miejscowych kooperatystów, których idea ekonomicznego odrodzenia kraju połączyła z sobą tak ściśle, że zapatrzeni w przyszły dobrobyt szerokich mas, pracują zgodnie razem, ramię przy ramieniu pomimo, że jedni z nich wierzą tak, a drudzy inaczej, jedni wyznają ten, a inni ów program polityczny.

— Co was łączy poza kooperacyą?

— Idea demokratyczna w jak najszerszem i najwszechstronniejszem znaczeniu tego słowa — brzmi poważna odpowiedź.

— Rozumiem i widzę, że jadłodajnia jest szkółką poglądową, przyuczającą ludzi do obcowania z sobą na stopie równości.

— Tak, nasza jadłodajnia sieje wśród mas ziarna lepszych, łagodniejszych obyczajów i przyzwyczaja nasz lud do obywania się przy jedzeniu bez trunków alkoholowych.

— Skąd wam przyszedł do głowy pomysł, założenia bezalkoholowej jadłodajni?

— To pomysł naszych członkiń, one oświadczyły stanowczo, że zgodzą się wnieść udziały i poprzeć swą czynną pomocą i współpracą taką jadłodajnię, jedynie, która będzie krzewicielką trzeźwości.

— Macie tu widać bardzo postępowe i dzielne kobiety.

— Mamy tych postępowych kobiet maleńką garsteczkę zaledwie, ale one wkładają w swą pracę społeczną, lepszą cząstkę swego „ja“ i im to zawdzięczamy, że nasza jadłodajnia coraz więcej zyskuje członków udziałowców.

— Ilu ich macie obecnie?

— Około 170, w tem jest kilka domów rodzinnych, które pozwijały swoje gopodarstwa i stołują się u nas.

— A udział ile wynosi?

— Pięć rubli.

— Jak dawno funkcyonuje wasza jadłodajnia?

— Od sierpnia w r. 1907, w czasie „Zjazdu Kooperatystów“, który był dla naszego miasta wielkim faktem, odbyło się poświęcenie naszej jadłodajni i zawieszenie tego godła, które razi wielu postępowców, przybywających z dalszych stron.

Tu wskazał na prosty, dębowy krucyfiks, wiszący na ścianie jadalni.

— A pana czy on razi także?

— Straciłem dawno wiarę dogmatyczną, ale Chrystus nie przestał być dla mnie, jedną z najwspanialszych duchowych organizacyi, jakie ludzkość wydała.

— Jako chrześcijanin, dziękuję panu, za taką o moim mistrzu opinię — zabrzmiał obok wpół żartobliwy — wpół wzruszony głos księdza wikarego.

— I ksiądz nie boi się z takim heretykiem obcować — pytam żartem.

— Ja go nieznacznie nawracam.

Rozpoczęła się dysputa. Tu i tam, grupka ludzi rozprawia o sztuce. Zaczynam słuchać. Mówią wcale niezwykłe rzeczy, zdradzają zwłaszcza, dużą znajomość i miłość natury, wnoszę to z tego, co mówią o malarstwie pejzażowem. Na chybi trafi zwracam się do pani N., ducha opiekuńczego jadłodajni i pytam.

— Tu muszą być ładne okolice.

— O tak, Narew ma takie ładne brzegi i koloryt wody piękny, mamy tutaj stare bory pełne paproci, wprost bajecznych i niezmiernie obfitą i nigdzie indziej nie spotykaną florę leśną, ale to wszystko nic, wobec cudnych zachodów słońca, jakie tutaj miewamy.

Oczy jej błyszczą, twarz płonie życiem i zrozumieniem piękna, o którem mówi.

— Czy tu u was zawsze tak gwarno w jadłodajni?

— Prawie zawsze, odkąd jest jadłodajnia, ludzie zamiast na karty, schodzą się tutaj i przy gazetach i herbacie gawędzą, a że są z sobą bardzo zżyci, więc tematu nigdy im nie brak. Czasem, gdy się zapalą, ja muszę potrząsać nad nimi symboliczną gałązką oliwną, ale to się rzadko trafia...

— Chyba, inaczej trudnoby było razem pracować tak twórczo, jak wy to robicie.

— Wobec tego, do czego nam się „dusze śmieją“, to jest mała odrobina.

— Mała — nie! bo karmicie nią rzesze.

— No tak — przyznała — gdyby nie jadłodajnia, wielu z naszych gości, choćby dzisiejszych, kończyłoby ten wieczór w rynsztoku. — Tu wzrok jej pobiegł ku grupce woźniców, skupionych około ucznia miejscowej szkoły handlowej w rogu pokoju i zasłuchanych w jego słowa.

— Tak, to wielka zasługa wasza, żeście pomyśleli o takich zwłaszcza.

I widziałam, że się o tych „maluczkich“ właśnie, szczerze i serdecznie tam troszczą i że dobry wpływ jadłodajni sięga daleko po za ściany jej pokoików; stwierdziłam, że ta skromna instytucya jest nietylko placówką wyższej kultury towarzyskiej i obyczajowej dla mas, ale że jest ona kuźnicą wszystkich dobrych czynów i pożytecznych projektów.

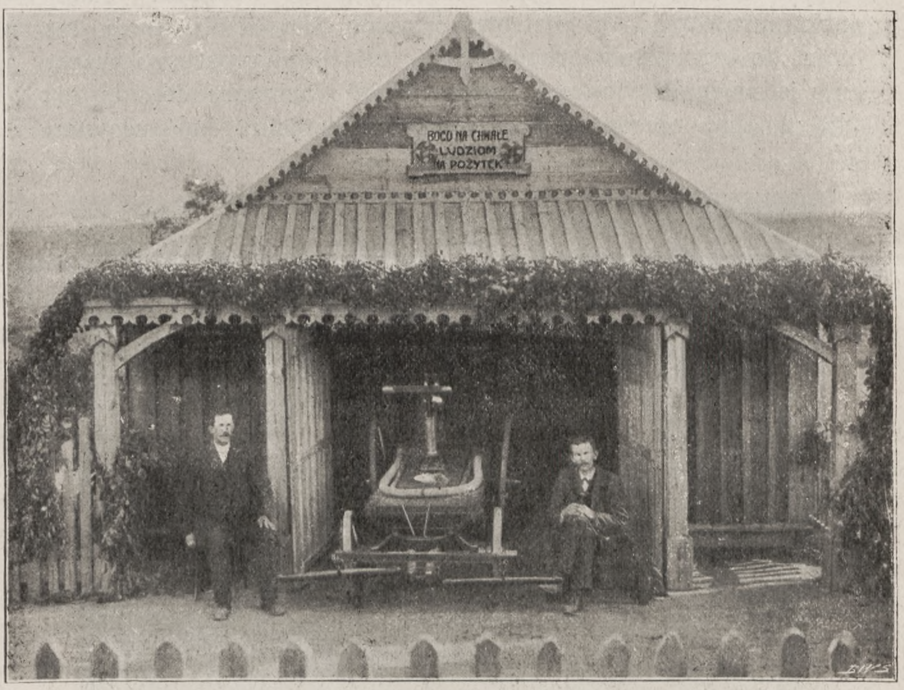
Kto nie wierzy, aby skromny zakład do odżywiania komórek w fizyologicznym ustroju człowieka służący, mógł być tem wszystkiem, niech zada sobie trud i naocznie o tem przekonać się zechce.

Ja każdego do poznania tej, na modłę europejską założonej jadłodajni, gorąco zachęcam.

St. Bojarska.

Lud sobie.

Na polskiej wsi, wśród szarego, chłopskiego mrowia poczynają się dziać rzeczy dziwne. Jest ruch w ludzie, nie zawsze i nie wszędzie ujawniający się jeszcze na zewnątrz czynem, ale jest. Chłop zaczyna myśleć, zaczyna się rozglądać śmielej po świecie, poczyna robić porównania i zestawienia, do których lat parę temu wstecz nie byłby jeszcze zdolny. Za myślą idzie trop w trop chęć oświecenia się, za oświatą zdążają pragnienia nieznane jego ojcom i dziadom, za pragnieniami tymi kroczy poważna tęsknota za czemś, czego niema a co byćby mogło, gdyby po wsiach naszych już większa gromadka ludzi doszła do przekonania, że tak jak się dawniej żyło, dzisiaj już żyć niepodobna. Jednem słowem w chłopie polskim, w tym ciemnym, zmateryalizowanym zwierzęciu w tym półbarbarzyńcy, targnęła się w ostatnich czasach dusza.



Szopa straży ogniowej w Kacicach pod Pułtuskiem (zbudowana w stylu zakopiańskim).

oderwała od trosk powszednich i śmiało w górę, ku słońcu spozierać zaczyna.

Ta młoda, świeża dusza chłopska, umie chcieć, umie w czyn zamieniać swe marzenia, umie nie zrażać się niepowodzeniami i doprowadzić do końca to, co zamierzyła. W ostatnich czasach ta przebudzona dusza ludowa, wyraziła swoje twórcze słowo w postawieniu „dwóch domów ludowych“. Jeden z nich powstał w Pułtuskiem, we wsi Kacice, drugi w kaliskiem, w Liskowie, wiosce w okolicach miasteczka Cekowa położonej. Kacicki dom ludowy, jestto ładna, w stylu zakopańskim wystawiona szopa dla strażackich narzędzi. Zbudowana ona jest jednak tak, że może służyć za miejsce zebrań stowarzyszeniowych, na odczyty, przedstawienia amatorskie i na pomieszczenie narzędzi ochotniczej straży miejscowej. Zbudowano ją, jak głosi napis na szczytowej ścianie: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek“ za składkowe pieniądze gromady, darmową robocizną i na gruncie ofiarowanym przez jednego z włościan.

Uroczyste poświęcenie tego praktycznie obmyślonego „domu ludowego“ odbyło się dn. 6 sierpnia. Zjechało się dużo ludzi.

Korzystano z lata i z tego, że Kaciccy gospodarze mają duże, ładne sady i zabawa odbywała się w sadzie u jednego z nich. Program jej był urozmaicony. Najpierw, po okolicznościowych z serca radością przepełnionego płynących mowach, orkiestra z Pułtuska grała do słuchu, potem młodzież kacicka obojga płci, śpiewała chórem i deklamowała utwory Mickiewicza i Konopnickiej. Wreszcie, młodzi potańczyli trochę. Przyjęcie smaczne i zdrowe, bez krzty alkoholu, spółkowym



Ks. Wacław Bliziński.

sposobem przygotowały gościnne kacickie gosposie. Tak się odbyła ta uroczystość, poświęcenia domu ludowego w małej, zaledwie 40 gospodarzy liczącej wsi gospodarskiej.

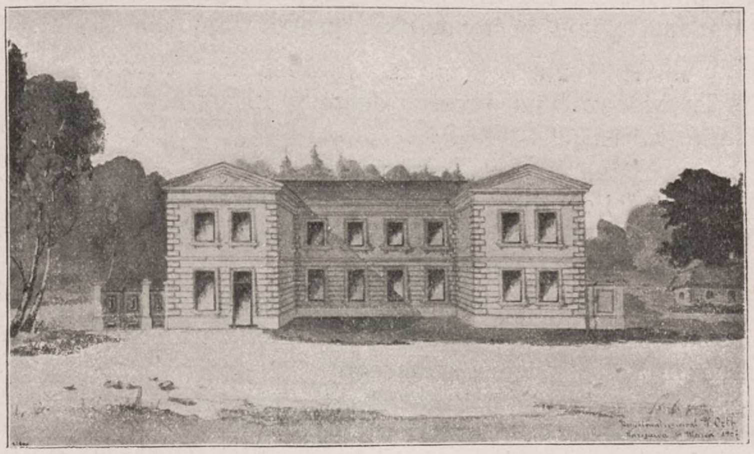
A teraz pomówmy o domu ludowym w Liskowie. Tam wystawiono już nie szopę drewnianą, ale wspaniały budynek murowany, jednopiętrowy o trzech skrzydłach. Ale bo też tam, do tego dzieła przyłożyła się ofiarnym groszem i pracą, nie jedna mała wioska chłopska jak w Kacicach, ale cała duża parafia, na wezwanie dzielnego, duchem Chrystusowym



W KACICACH. Śpiewacy chóru wiejskiego i ci, którzy pracują dla rozwoju miejscowej straży ogniowej.

przenikniętego kapłana - społecznika, ks. Blizińskiego. Ofiary zbierano w ciągu lat 8-miu, aż wreszcie dnia 23 sierpnia b. r. nastąpiło otwarcie wspaniałego domu ludowego.

Wygląda on jak pałac, który nowoczesny magnat-lud wystawił sobie za swe grosze ofiarne. Ponieważ Lisków jest wsią b. uspołecznioną, wsią, mającą rozwinięte życie społeczne i wytwórcze, więc to wszystko miano na uwadze, budując ten dom. I tak: na dole w dwóch z boków wystających skrzydłach, umieszczono ochronkę dla dzieci i sklep spółki spożywczej włościańskiej, tam też jest mieszkanie dla ochroniarki i sklepowego. Środek budynku stanowi na dole wielka sala na odczyty, przedstawienia teatralne i wogóle na zabawy ludowe, obok zaś, jest herbaciarnia, gdzie się można napić i posilić, ale upić niepodobna, bo wódki ani piwa tam nie znajdzie. Nad ową salą zabaw, znajdują się sale tkackie, bo w Liskowie są warsztaty tkackie wyrabiające także bardzo gustowne płócienka i zatrudniające do 500 ludzi. A obok warsztatów są pokoje sypialne dla dziatwy, która z okolicznych dalszych wsi raz na tydzień przywożona jest przez rodziców do szkoły lub ochronki.



Pierwszy polski „Dom ludowy“ we wsi Liskowie, zbudowany ofiarnością włościan według hasła „sami sobie“.

Dzień otwarcia domu ludowego w Liskowie był świętem ludowem. Zjechali się nań ludzie jak na odpust, było dużo przedstawicieli kleru i ziemiaństwa. Tym lud przez usta chłopskich mówców stawiał za wzór ks. Blizińskiego, który tak umiejętnie w pracy łącznej ze swymi parafianami, wcielać umie Chrystusowe słowa: „nie przyszedłem po to, aby mnie służono, ale abym służył“. To też dnia tego w radości i wdzięczności parafian chodził jak w słońcu, wśród gromad radosnego ludu, zacny ks. proboszcz, a zewsząd sypały się ku niemu słowa podzięki i serdeczne życzenia i ofiary hojne dla pchnięcia naprzód społecznej roboty w Liskowie. Po właściwem otwarciu i mowach, ruszyli wszyscy na ładną łąkę, gdzie odbyła się fantowa loterya, śpiewał chór liskowski, dzieci z ochronki liskowskiej deklamowały. A nastrój ogólny był taki, że jeden z uczestników pisał o tym dniu, że „takie miłe i raźne zabawy bywały chyba za Piasta, kiedy między ludźmi było jeszcze braterstwo“. Po tej zabawie na świeżem powietrzu, udano się do domu ludowego i tam ochotnicy odegrali utwór „Genowefa“. Takie piękne i podniosłe dni, przeżywali w dwóch wioskach polskich, w miesiącu sierpniu b. r. włościanie nasi, ci, co się już obudzili z wiekowej drzemki, którym dusze roześmiały się już do „ogromnych wielkich rzeczy“ a wola zapragnęła okazać swą twórczą moc.

St. Poraj.